Rok XI. Lwów 12 stycznia 1889. Nr. 1.

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

„Te Deum“ papieskiego jubileuszu.

Działo się w rzymskiej bazylice św. Piotra dnia 30 grudnia 1888 w popołudniowych godzinach.

„Za przybyciem Papieża rozległy się w całej świątyni oklaski i okrzyki...“ tak *L'Opinione*.— „Postać Leona XIII wydała się imponującą samym nawet profanom..“ wyraził się *Popolo Romano*. — „Ceremonia tego dnia zamknęła godnie uroczystości roku.... Trudno oznaczyć liczbę, ale co najmniej z 55-ciu do 60-ciu tysięcy osób składał się tłum, cisnący się w olbrzymiej nawie bazyliki... Nigdy dotąd nie zorganizował Watykan służby porządku tak dobrze...“ pisała *L'Italie*. — „Najobszerniejszemu Kościołowi chrześciaństwa... dodały wielkie okoliczności wspaniałości i uroczystości... Pod koniec ceremonii usiłował każdy zobaczyć raz jeszcze Papieża, a gdy jego orszak rozpoczął pochód, rozbrzmiewało ze wszystkich stron nie kończące się: Niech żyje Papież!“... opowiadała *Tribuna*.

O przyjazną stronniczość nie posądzi nikt tych głosów; wymowne one dosyć, aby stwierdzić, że w słownictwie brakłoby wyrazów na określenie uczuć i wrażeń, jakie ta chwila wywołała w sercach wierzących dzieci Kościoła, gdy razem z Papieżem dziękczynne słali modły za łaski tego pamiętnego roku. Godniej nie mógł być zamknięty ten świetny okres, jak nabożeństwem, które w dniu powyższym urządził był sam Jubilat. U grobu Apostołów przedstawił się żywy obraz Kościoła: wierni z pasterzami i widzialną Głową Kościoła, zjednoczeni jedną myślą!... żywy obraz Kościoła czasów naszych... bramy bowiem świątyni zamknięte były.

Już o pierwszej godzinie z południa przedstawiała okolica Watykanu niezwykły widok, — podobny do tego, jaki oglądano w dniu jubileuszowej Mszy ś. Zaszła tylko ta różnica, że teraz krążyli Rzymianie, Włosi, — zagraniczni zaś w daleko mniejszej stawili się liczbie, — ożywienie jednak takie same, jak w pierwszym dniu. Długie sznury pojazdów posuwały się pośród dwóch szeregów pieszych zwolna ze wszystkich ulic Wiecznego Miasta w kierunku kościoła św. Piotra. „Po przybyciu w okolicę zamku św. Anioła, musiałem opuścić mój powóz... tak tłoczno tu było i tyle innych wehikułów widziałem przed sobą.... a, aby dotrzeć do przecudnego placu św. Piotra, potrzebowałem przez dobre pół godziny przedzierać się w pocie czoła przez ścieśnione tłumy“ — opowiada korespondent rzymskiego dziennika *Tribuna*.

Drzwiami od strony zakrystyi wchodzili do bazyliki ci, co mieli bilety na trybuny, bramą zaś od portyku Karola W. wszyscy inni. Zapełniła się wielka nawa, tłumy sięgnęły do bocznych kaplic, balustrady i pilastry ołtarzy unosiły widzów. Trybuny w około Konfesyi zajęło dyplomatyczne ciało, przy Stolicy św. uwierzytelnione, patrycyuszowskie rody Rzymu i inne uprzywilejowane osobistości. Na uroczystości znajdowała się także pruska księżniczka Fryderyka Karolina. Porządek w wewnątrz świątyni utrzymywała żandarmerya papieska i wielka gwardya pałacowa, tworząc w nawie szpaler, którym ku Konfessyi zmierzać miał orszak papieski; na trybunach pełnili te służby szwajcarscy gwardziści i honorowi szambelani. Ci ostatni wraz z młodzieżą katolickich stowarzyszeń rzymskich rozdawali przybywającym małą broszurę, zawierającą włoskie tłumaczenie jubileuszowej Encykliki Ojca ś. „*Exeunte jam anno*“. Była to bardzo piękna myśl. W doniosłych słowach Ojca św. odnajdywał każdy własne uczucia, jakiemi go rok złotych godów kapłańskich papieża przejmował; czuł swą przynależność do Głowy Kościoła żywiej, a do dziękczynnych modłów z Nim nie mógł znaleźć lepszego przygotowania nad odczytanie tego papieskiego pisma.

Wszystkie okoliczności złożyły się na to, że głośne objawy czci w chwili, kiedy o godzinie 3 z południa wysunęła się na *Sedii* z kaplicy Najś. Sakramentu promienna postać Jubilata, miały w sobie siłę wiary dziecięcej i moc miłości synowskiej. Okrzyki uniesienia, uwielbienia i zapału nie ustawały, wzrastały nawet *crescendo* w miarę, jak papież zbliżał się do swego ołtarza. Poprzedzała Go w tym pochodzie Kapituła wraz z duchowieństwem bazyliki, prałaci i osoby dworu Jego, oficerowie Jego honorowych gwardyj i najwyżsi Jego doradcy: ś. Kolegium kardynalskie.— Ubrany był w kapę ze złocistej lamy i w białą mitrę. Przed samą Konfessyą, kiedy z *Sedii* zstępował, powitały Go okrzyki zgromadzonych na trybunach, echo pieśni całego ogółu wiernych powtórzyło je jeszcze raz, a zawtórowały im oddźwięki z podsklepień bazyliki.

Teraz zamilkło wszystko. Papież padł na kolana przed ołtarzem... w całym kościele nastała cisza... duszami wszystkich owładnęło głębokie skupienie... wszystko korzyło się w prochu przed Najwyższem Dobrem, przed Utajonym

w Najśw. Sakramencie, którego jeden z duchownych na Ołtarzu wśród niezliczonych świateł wystawiał. Teraz na skinienie Ojca św. rozpoczął chalcedoński arcybiskup, mgr. Sallua, różaniec, przyklęknąwszy od strony lekcyi ołtarza. Koronę tę Królowej Niebios poniosły tysiące dusz i serc złączonych jedną myślą, przed tron Pana... różaniec odmawiali wszyscy na przemiany. Matka Boża Matce-Kościołowi wymodli tryumf, wymodli wolność jego Głowie, skoro Ją o to tyle dzieci żebrze!...

Po skończonym różańcu zaintonował sam Ojciec św. *Te Deum*, głosem wzruszonym, ale czystym i przenikającym do głębin. Nutę hymnu Ambrozyańskiego pochwycili wierni i odśpiewali jego zwrotki na przemianę z spiewakami. Tak samo było i z *Tantum ergo*. Gdy i tego hymnu ostatnia zwrotka przebrzmiała, stanął Jubilat - Papież na najwyższym stopniu ołtarza i udzielił Najśw. Sakramentem błogosławieństwa. Na dole panowała w tej chwili cisza, wszystko ugięło kolana, pochyliło głowy.... z wyżyn tylko, z pod kopuły bazyliki płynął głos srebrnych trąb. Taką samą fanfarą witali trębacze przychodzącego do bazyliki papieża, nikt jednak nie słyszał wtenczas ich wesołej, uroczystej melodyi; głos żywych instrumentów, okrzyki wiernych, stłumił, zagłuszył ją zupełnie.

Te żywe instrumenta zagrały też i odchodzącemu Leonowi XIII, a gdy zniknął w bocznej kaplicy, a wielka brama świątyni rozwarła się, i pobożni rozsypali się po pięknym placu ś. Piotra, powtarzały majestatyczne dzwony bazyliki długo jeszcze echa ich okrzyków. Głosy tego roku nie przebrzmią też prędko w świecie.

List Ojca św. Leona XIII

do Patryarchów i Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i wszystkich wiernych, w zgodzie i jedności ze Stolicą Apostolską żyjących.

(Z oryginału: „Exeunte jam anno“).

Czcigodni Bracia, ukochani Synowie, Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Przy końcu roku, w którym z nadzwyczajną łaską i błogosławieństwem boskiem, obchodziliśmy w zdrowiu pięćdziesięcioletni jubileusz Naszego kapłaństwa, mimowoli myśl nasza przebiega przestrzeń ubiegłych miesięcy i rozkoszuje się rozpamiętywaniem tego całego czasu. I rzeczywiście mamy wszelkie powody do tej radości: wypadek bowiem, chociaż, o ile się Nas osobiście tyczył, ani nie był ważnym, ani nadzwyczajnym, poruszył w dziwny sposób serca ludzkości i objawił się tak oczywistemi oznakami radości i tylu życzeniami, że nic większego życzyć sobie nie było można. Sprawiło to nam bez wątpienia wiele radości i przyjemności, ale co najwyżej cenimy przytem, to jest zaznaczenie dobrej woli i dobrowolne okazanie stałości w religii. Owa zgodność bowiem w życzeniach wiernych całego świata okazała dobitnie, że ze wszystkich stron świata myśli i umysły zwrócone są na Zastępcę Jezusa Chrystusa: że wśród tylu nieszczęść, które od czasu do czasu na Nas spadają, ludzkość spogląda wiernie na Stolicę Apostolską, jako na wieczne i niezamącone źródło zbawienia, że dokąd tylko doszło światło wiary św. katolickiej, Kościoł rzymski, wszystkich Kościołów matka i przewodnik, jest czczony i szanowany, tak jak się godzi, t. j. w gorącej miłości i w największej zgodzie. — Z tego powodu ostatniemi czasy nieraz myśli Nasze wznosiły się do nieba, aby podziękować Bogu Najwyższemu i nieśmiertelnemu za to, że Nam udzielił w swej wielkiej łaskawości życia i tej pociechy w troskach, o których wspomnieliśmy: jako też nie omieszkaliśmy, skoro się sposobność nastręczała, wyrazić naszą wdzięczność tym, którym się należało. Teraz koniec roku i uroczystości każe nam wznowić pamięć doznanych dobrodziejstw, czynimy to tem chętniej, że składając powtórnie dzięki Bogu, mamy za sobą cały Kościół. Zarazem czynimy zadosyć życzeniu Naszego serca, aby niniejszym listem zaznaczyć publicznie, że jak z jednej strony tyle oznak uległości, przywiązania i miłości, znacznie przyczyniły się do złagodzenia trosk i przykrości Naszych, tak z drugiej strony pamięć tego i wdzięczność nigdy w Nas nie wygaśnie. Ale pozostaje do spełnienia większy i święty obowiązek.

W tej bowiem skwapliwości umysłów, dążących z niezwyczajną gorliwością do tego, aby Papieża rzymskiego uczcić i uszanować, poznajemy wolę i rozporządzenie Tego, który zwykł, i sam tylko może, podstawy wielkich łask na małych przyczynach budować; Bóg w przezorności swej nieskończonej, wśród tak wielkiego obłędu zdań, chciał oczywiście wzniecić wiarę i wzbudzić chęć przywrócenia lepszego życia w narodzie chrześciańskim. — Dla tego pozostaje nam o to się starać, aby z początków dobrych równie dobre zyskać skutki; niemniej do tego trzeba dążyć, aby Boskie zamiary zostały zrozumiane i rzeczywiście wykonane. Wtenczas dopiero uległość dla Stolicy Apostolskiej zupełną i skończoną się okaże, jeżeli połączona z chwałą cnót chrześciańskich, do zbawienia dusz prowadzi i o ten to skutek, który na wieki potrwa, jedynie trzeba się starać.

Na mocy najwyższego urzędu apostolskiego, do którego Nas łaska Boga wyniosła, często, jak się Nam należało, występowaliśmy w obronie prawdy i usiłowaliśmy głównie te części nauki objaśniać, które były na czasie i z korzyścią dla życia publicznego, aby każdy, przekonawszy się o prawdzie, przez czujność i baczność mógł uniknąć podżegań zgubnych błędów. Teraz atoli, jak rodzic przywiązany do swych dziatek, tak i My zamierzamy przemówić do wszystkich chrześcian i napomnieć ich pojedyńczo przemówieniem, pełnem czułości do życia świątobliwego. Za nazwę bowiem chrześciańską, składa się prócz wyznania wiary, ćwiczenie w cnotach chrześciańskich, od których nie tylko zależnem jest zbawienie wieczne dusz, lecz także prawdziwe szczęście i zupełny spokój w pożyciu społeczeństwa ludzkiego. — Jeżeli sobie zadamy pytanie, jakie życie nieraz wiedzie ludzkość, nikt nie zaprzeczy, że publiczne i prywatne obyczaje znacznie oddalają się od przepisów ewangelicznych.

Aż nadto stosuje się do naszego wieku owo zdanie św. Jana Apostoła: *Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota.* (Joh. Ep. II. 16). Wielu oczywiście zapominając, z czego powstali i do czego są powołani, wszelkie usiłowania i myśli mają zwrócone na doczesne i zmienne korzyści: przeciw naturze, przeciw wszelkiemu porządkowi oddają wolę swoją w służbę tych rzeczy, nad któremi, jak sam rozum nakazuje, człowiek panować powinien. — Z pożądaniem zyskow i rozkoszy łączy się niestety łatwo żądza pozyskania środków, które ułatwiają ich osiągnięcie. Ztąd rodzi się owa żądza pieniędzy nie znająca granic, która zaślepia tych, których ogarnęła, która daje się porywać zapałowi osiągnięcia tego, do czego zmierza, często nie rozróżniając między prawem, a bezprawiem, nie rzadko dumnie pogardzając obcą niedolą. Dla tego nie jeden, którego życie opływa w dostatkach na pozór brata się z pospólstwem, a gardzi niem z głębi duszy. Podobnie umysł pychą napełniony, nie usiłuje poddać się jakiemukolwiek prawu, ani uznać jakąkolwiek władzę: tylko miłość własną wolnością nazywa. *Jako źrebię osła leśnego mniema, że się urodził wolnym.* (Job. XI, 12).

Do tego dodać należy grzeszne ponęty i zgubne pobudki do złego. Mamy na myśli widowiska teatralne, ułożone bezbożnie, i bezwstydnie, — książki i gazety, pisane w celu wyszydzenia cnoty i wielbienia grzechu, — same sztuki pię-

kne, wynalezione na pokarm duszy i do przyzwoitego rozweselenia serca, dziś wykierowano na to, aby podsycały brudne namiętności. I nie można bez trwogi patrzeć na przyszłość, bo nowy zasiew złego nieustannie rzucają do serca młodzieży. — Wiecie, jaki duch panuje w szkołach; żadnego z nich nie przyznano prawa powadze Kościoła św., i w tym właśnie czasie, kiedy najwięcej przystałoby nakłaniać pilnie i skrzętnie młodociane umysły do życia chrześciańskiego, o przepisach religii św. po większej części milczą. Starsza wiekiem młodzież na większe wystawiona jest niebezpieczeństwa i to z powodu błędnych zasad, które częstokroć są tego rodzaju, że zamiast bogacić młodzież poznaniem prawdy, osłabiają moc jej ducha przewrotnością zasad. Albowiem bardzo wielu nauczycieli przy wykładzie nauk chętniej woli posługiwać się filozofią, opartą na samym rozumie, wzgardziwszy zupełnie zasadami wiary świętej, którą to najsilniejszą podstawę i najjaśniejsze światło odrzuciwszy, pod wielu względami błędu uczą, a prawdy nie widzą. Do takich błędów należy ta zasada, że wszystko, co jest na tym świecie, jest tylko materyą, że ludzie i zwierzęta jeden mają początek i podobnej sobie są natury; a nie braknie też takich, którzy nawet o Najwyższym Panu wszechrzeczy i Stworzycielu świata uczą, iż nie pewną jest, czy istnieje, lub nie istnieje, albo też najstraszliwiej co do Jego natury, jakoby poganami byli, błądzą. Ztąd wedle nich trzebaby zmienić samą istotę i wykonywanie cnoty, prawa, obowiązku. Tak zaiste, lecz podczas gdy więcej, aniżeli potrzeba, sławią panowanie rozumu i wynoszą przenikliwość geniuszu ludzkiego, ponoszą należną pysze karę przez to, że nie znają najważniejszych rzeczy. — Gdy rozum zarażony zostanie fałszywemi zasadami, natenczas zaraz rozkładać się poczyna, jakoby w krwi i szpiku, zepsucie obyczajów; a tego u takich ludzi bez największych trudności naprawić nie można dla tego, że z jednej strony przewrotne zasady wykrzywiają u nich pojęcie moralności, a z drugiej znowu strony nie ma dla nich światła wiary chrześciańskiej, która jest początkiem i podwaliną wszelkiej sprawiedliwości.

Jakie z tego powodu na społeczeństwo ludzkie spadają klęski, codziennie oczyma naszemi patrzeć na to możemy. Jad przewrotnych zasad nagłym pędem wniknął w życie i sprawy publiczne; racyonalizm, materyalizm, ateizm sprowadziły socyalizm, komunizm, nihilizm, — straszne zaiste i smutne zarazy, ale że z takich powstały zasad, było to nietylko stósownem, ale koniecznem.

Doprawdy, jeżeli religią katolicką odrzucają bezkarnie, której początek Boski wykazany jest tak jasnemi dowodami, czemużby nie mieli odrzucić wszelkiej religii innej, której braknie tak jasnych dowodów, aby ją za prawdziwą uważano? Jeżeli dusza nie różni się istotą swoją od ciała i jeżeli, gdy ciało zniknie, nie można mieć nadziei, że jest wieczna jakaś szczęśliwość, cóż może być za przyczyna, ażeby to ciało miało ponosić trudy i przykrości, aby namiętności poddane były prawom rozumu? W takim razie najwyższe szczęście człowieka leży w tem, aby używał wygód życia i rozkoszował się w namiętnościach. A ponieważ nie ma nikogo, coby samej natury popędem i mocą nie był wiedziony do szczęśliwego życia, słusznie ztąd każdy, komukolwiek będzie mógł, wydrze to, przez co zdobyć sobie będzie mógł sposobność szczęśliwego żywota. A żadna władza nie będzie miała takich hamulców, aby dostatecznie trzymać na uwięzi raz rozbudzone namiętności; słusznie bowiem za tem idzie, że siła praw jest łamana, i że wszelka powaga się osłabia, jeżeli najwyższe i wieczne prawo nakazującego i zakazującego Boga jest lekceważone. Tym sposobem społeczeństwo ludzkie z gruntu musi być zaburzonem, gdy nienaruszona żądza wszystkich pędzi do nieustannego boju, gdy jedni usiłują zachować to, co zdobyli, drudzy osiągnąć to, czego namiętnie pożądają.

Ku temu chylą się mocno nasze czasy. Mamy jednak to, czem na widok obecnego złego pocieszyć się możemy i serca nasze napełnić nadzieją lepszej przyszłości. Bóg bowiem „stworzył wszystko, aby było, i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemi". (Mądr. 1. 14). Lecz, jak cały ten świat nie inaczej może być zachowany, jak mądrością i opatrznością Tego, przez którego wolę powstał, tak również Tego tylko mocą ludzie mogą być wyleczeni, którego dobrocią od zatraty do życia zostali powołani. Albowiem Chrystus Pan raz, prawda, odkupił rodzaj ludzki, wylawszy Krew Swoję, lecz nieustanną i ciągłą jest potęga tego dzieła i tego odkupienia. *Nie ma w kim innym zbawienia* (Apost. 4. 12). Dla tego ci, co usiłują zagasić wzmagające się płomienie pożądliwości społecznych, przeciwstawianiem nowych praw, pracują zaprawdę w obronie sprawiedliwości, lecz niechże zrozumieją, że ich praca żadnych nie wyda owoców, albo z pewnością bardzo małe, tak długo, póki w duszy obstawać będą za tem, aby lekceważyć zbawienną siłę Ewangelii i aby odrzucać obrończą pomoc Kościoła. W tem znajduje się lekarstwo na złe, aby społeczeństwo, zmieniwszy swoje zapatrywania w życiu publicznem i prywatnem, wróciło do Chrystusa Pana i do chrześciańskiego sposobu życia.

Podstawa i istota całego chrześciańskiego życia polega na konieczności nie poddania się zepsutym obyczajom stulecia, lecz stawienia im odważnego oporu. Tego dowodzą Pana naszego, „twórcy i mistrza wiary", wszystkie słowa i czyny, przykazania i urządzenia, jego życie, śmierć jego. Jakkolwiek więc złość natury i obyczajów ciągną nas silnie w inną zupełnie stronę, to jednak dążyć winniśmy do wytkniętej nam walki, uzbrojeni w tego samego ducha i w tę samą zbroję, jak on, *który dla wystawionej sobie radości podjął krzyż* (Hebr. 12. 1. 2). Dla tego powinni i ludzie poznać przedewszystkiem, jak mało to jest zgodnem z wyznaniem chrześciańskiej wiary, gdy na nowoczesny sposób gonimy za wszystkiemi uciechami; pracy zaś, tej towarzyszki cnoty, unikamy i nie odmawiamy sobie niczego, co zmysłom jest przyjemne i po niewieściemu je łaskocze. *Albowiem, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* (Gal. 5. 24). Z czego wynika, że ci nie są Chrystusowi, którzy nie są wprawni i przyzwyczajeni wyrzec się z pogardą niewieścich i miękkich uciech. Człowiek ożył znowu nadzieją nieśmiertelnych dóbr, jakie stracił, przez Boga nieskończoną łaskę, ale łaski tej nie pozyska, jeżeli nie przedsięweźmie sobie pójść w ślady Chrystusa i jeśli wedle przykładu Chrystusa nie kształci ducha i obyczajów. Dla tego nie jest to tylko radą, lecz obowiązkiem, nie tylko dla tych, co doskonalszy żywot wieść pragną, lecz dla wszystkich bez wyjątku, ażeby każdy „*umartwienie Pana Jezusowe na ciele nosił*". (2 Kor. 4, 10).

W jakiż inny sposób mogłoby się ostać prawo natury, które człowiekowi cnotliwie żyć nakazuje? Chrzest święty gładzi wprawdzie grzech sam, istniejący przy narodzeniu, ale zasiane przez grzech zgniłe i złe nasiona, nie zostają usunięte. Nierozumna część człowieka nie może szkodzić temu, który się opiera i za łaską bożą mężnie walczy, ale mimo to walczy ona z rozumem o panowanie, niszczy równowagę duszy i usiluje z taką siłą oderwać wolę od cnoty, że ani przed grzechem ujść, ani obowiązków naszych wypełnić nie możemy bez codziennej walki. „*Że zaś w ochrzczonych pozostaje pożądliwość i zapalność, to wyznaje i tak sądzi ten synod św.; ponieważ pożądliwość pozostaje celem walki, nie może ona szkodzić temu, który się nie poddaje, lecz mężnie walczy za łaską bożą; co więcej, kto mężnie walczył, zostanie nawet ukoronowany.*" (Conc. Trid. Sess. V. can 5). Istnieje w tej walce stopień męztwa, który tylko nadzwyczajna cnota osięga, i to u tych, którzy tak daleko postąpili w zdolności usuwania nierozumnych pożądań, że już na ziemi zdają się wieść żywot prawie niebieski. Jakkolwiek taką

doskonałość u nie wielu tylko znaleść można, to jednak każdy, jako to już filozof starożytnych przepisywał, powinien żądze swoje trzymać na wodzy, a ci z tem większą gorliwością, dla których codzienne używanie doczesnego dobra ma silniejszy powab: chybaby kto nierozsądnie sądził, że przy groźniejszem niebezpieczeństwie mniej czujności potrzeba, lub że ciężko chorzy mniej potrzebują lekarstw. Podjęte atoli z tą walką trudy, wynagradzają wielkie dobra, pomijając nawet niebieskie i nieprzemijające: przedewszystkiem, ponieważ w ten sposób, po usunięciu zamięszania stronnictw, przywróconą zostaje bardzo wielka część pierwotnej godności natury.

Tak bowiem wedle prawa i porządku człowiek stworzony został, aby duch panował nad ciałem, a nad żądzami przewodził rozum i zastanowienie: stąd pochodzi, że największą i najbardziej pożądania godną wolnością jest, nie poddać się żądzom, tym najgorszym panom. — Nadto i co do społeczeństwa ludzkiego nie jasną jest rzeczą, czegoby się bez tego kierunku duchowego od człowieka spodziewać należało. Czyż miałby ochotę do pełnego zasług działania człowiek, który nawykł działanie swoje mierzyć wedle swego upodobania? Nie, nikt nie może być wspaniałomyślnym, nikt dobroczynnym, miłosiernym, wstrzemięźliwym, kto się nie nauczył panować nad samym sobą i w porównaniu do cnoty lekceważyć wszystkie ludzkie rzeczy. — I to twierdzimy, że jest to widocznym zamiarem Bożym, aby dla człowieka nie było zbawienia bez walki i bolu! Zaiste jeśli Bóg dał rodzajowi ludzkiem zbawienie od winy i odpuszczenie grzechów, to zrobił to pod tym warunkiem, że jego Jednorodzony odpokutował sprawiedliwe kary, jakie winniśmy byli Bogu. A jakkolwiek Jezus Chrystus mógł był sprawiedliwości Boskiej uczynić zadość w różne sposoby, to jednak wolał uczynić zadość przez poświęcenie swego życia wśród mąk największych. W ten sposób nałożył uczniom swym i następcom krwią swoją przypieczętowane prawo, aby ich życie było nieustającą walką z błędami obyczajów i czasów.

Co uczyniło Apostołów niezwyciężonymi w ich zadaniu, oznajmiania światu prawdy, co wzmacniało niezliczonych męczenników w składaniu krwawego dowodu dla wiary chrześciańskiej, jeżeli nie ta, bez trwogi owemu prawu posłuszna konstytucya duszy? Tą samą zaś drogą poszli ci, których troską było żyć moralnie i po chrześciańsku; inną też drogą podążyć i nam nie wolno, jeżeli zważać pragniemy na własne nasze, oraz ogółu zbawienie. Każdy więc powinien w obec natręctwa pożądliwości mężnie się bronić przeciwko pokusom roskoszy; a jeżeli wszędzie przy bezmiernem używaniu bogactw pokazuje się rozpustna chełpliwość, to dusza uzbroić się powinna przeciwko kosztownym pokusom bogactw, ażeby w zabiegach o tak zwane dobra, które przecież nie zdołają nikogo zadowolić i wnet rozpłyną się w nicości, nie utraciła wiecznego skarbu niebiańskiego.

Uprzedzenia i złe przykłady wreszcie wywarły niestety tyle wpływu na osłabienie energii serc, iż wielu bardzo wstydzi się niemal imienia i życia chrześciańskiego, co jest znakiem wielkiego upadku moralnego lub bezgranicznej opieszałości. Obie te wady są do tego stopnia godne potępienia, iż dla człowieka większe po nad nie złe nie istnieje. Gdzież bowiem znalezionoby zbawienie, jakiejż nadziei ludzkość zaufaćby mogła, gdyby zaprzestała szczycić się imieniem Jezusa Chrystusa, gdyby się wzbraniała życie swe ściśle i jawnie do przepisów ewangelii zastósowywać? W ogólności słychać skargi, iż czas nasz mało stałych mężów wyrabia. Przywyknijcie atoli na nowo do obyczajów chrześciańskich, a niebawem odzyskają dusze moralną powagę i stałość. (*Dok. nast.*).

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

Ś. p. ks. Ignacy Kornicki, *prałat, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz w Czerniowcach.* Każdy ubytek, każdy skon kapłana, zwłaszcza o wybitniejszych zasługach i cnotach, to bolesna dla dyecezyi strata. Taką stratę poniosła obecnie Bukowina, która i tak w trudnych bardzo pod względem kościelnym znajduje się stosunkach, w której katolicy i rodacy nasi w ogromnej są mniejszości i gdzie i tak mało jest kapłanów katolickich, przez śmierć nieodżałowanej pamięci ks. prał. Kornickiego. Jego cnoty i zasługi wpływ najzbawienniejszy tam wywierały. Na tak trudnem stanowisku, jakie zajmował nieboszczyk, nie łatwo go przyjdzie zastąpić osobistością ze wszech miar odpowiednią; nie łatwy bowiem tam posterunek, kiedy godne i skuteczne piastowanie go wymaga podwójnie niepospolitych cnót i zdolności kapłańskich. Czerniowce i Suczawa, to dwa punkta w dyecezyi naszej, najwyższej dla Kościoła wagi. Czcząc pamięć i cnoty ś.p. nieboszczyka, podajemy dla zbudowania bodaj kilka szczegółów z jego zasłużonego żywota:

Ś. p. ks. Kornicki, zmarły w d. 26 z. m. o godz. 2½ po południu, urodził się we wschodniej Galicyi d. 28 grudn. 1814 r. z dobrej rodziny polskiej. Rychło jednak odumarli go rodzice, a sierotę przygarnął brat Albert, geometra, i posyłał do szkoły ludowej w Zaleszczykach, a następnie utrzymywał go u OO. Jezuitów w Tarnopolu, gdzie ś. p. Ignacy ze stopniem celującym ukończył t. zw. filozofię. Jako młodzieniec niezwykłych zdolności, przyjętym został do Frintaneum w Wiedniu. Tam ukończył studya teologiczne, w r. 1839 uzyskał stopień doktora św. Teologii, a w rok później święcenia kapłańskie.

Staraniem i kosztem polskiej szlachty ufundowano właśnie posadę polskiego kaznodziei przy kościele św. Ruprechta w Wiedniu, a młody ks. Ignacy został natychmiast powołanym na to stanowisko. Nie było ono wcale wówczas łatwem. Pomijając konieczny warunek pięknej wymowy, — której zresztą nie brakło utalentowanemu kapłanowi — i pomijając potrzebę ciągłej zawodowej pracy, trzeba jeszcze było liczyć się z ówczesnym prądem policyjnym, który swą siecią ogarniał i święte miejsca kazalnic, a w zbytniej obawie o spiski dochodził do śmieszności. W Wiedniu bawiło, jak zwykle, wielu Polaków ze wszystkich części Polski i ks. Kornicki w kazaniach stosował nauki do wszystkich swych słuchaczów. Wiedeńska policya rychło zwróciła uwagę na polskiego kapłana, a nie mogąc znaleźć nic karygodnego w jego mowach, wyrozumowała sobie, że coś nielojalnego mieści się w wyrazie „królestwo niebieskie“, którego to słowa kaznodzieja niejednokrotnie używał.... Urzędownie więc wzbroniono mu wymawiania słowa „królestwo“, bez względu, czyli to miało znaczyć królestwo niebieskie, czy co innego. Musiał też kazania swoje przed wygłoszeniem przedkładać do cenzury, która skrupulatnie wykreślała wszelkie „królestwo niebieskie“... Fakt ten, o którym zmarły staruszek często opowiadał, ilustruje dobrze i mądrość ówczesnego systemu politycznego i trudności, z jakiemi miał do walczenia polski kaznodzieja.

Poza obowiązkami kaznodziei, ś.p. Kornicki oddawał się gorąco opiece nad młodzieżą polską w Wiedniu i niejeden z młodych ludzi, zagnanych do naddunajskiej stolicy, jemu zawdzięczał bądź materyalną pomoc, bądź moralną pieczę. Dla wysokiego wykształcenia i pobożności posiadał również wielki wpływ na przebywającą w Wiedniu arystokracyę polską, a w wielu z tych domów, jak u Alfredowstwa Potockich, Czartoryskich, Michałowskich, Zaleskich i i. liczył się do stałych przyjaciół rodziny. Księżna Marcelina Czartoryska, której był spowiednikiem, ofiarowała mu w upominku pyszny ornat, własną wykonany ręką. Ornat ten nieboszczyk chował przez całe życie i w nim też złożono go do grobu. Piękny zwyczaj śpiewania *Kolend polskich* i *Gorżkich żalów* ś.p Kornicki zaprowadził pierwszy w kościele św. Ruprechta. Po 15-letnim pobycie w Wiedniu, na usilne życzenie książąt Czartoryskich, ś.p. ks. Kornicki przyjął parafię w ich majątku w Podhajcach.

Tymczasem zmarł brat Albert, który ongi nim się opiekował. Ś. p. Ignacy, aby spłacić dług wdzięczności, wziął do siebie całą pozostałą rodzinę, a więc bratowę z 7-giem drobnych dzieci i rozpostarł nad niemi prawdziwie ojcowską opiekę. Łożył na całe wychowanie i wykształcenie tych sierót i — rzec można — poza kościołem, żył tylko dla tej rodziny. Każdemu też zapewnił byt i przyszłość, a tak iście po chrześciańsku wywzajemnił się za dłoń pomocy, podaną sobie w dzieciństwie.

W r. 1865 powołanym został na probostwo czerniowieckie. Stanowisko tamtejsze, w obec niezwykłego konglomeratu wyznań i narodowości, należy do wielce trudnych dla kapłana, który ma reprezentować hierarchię rzym.-katolicką w stolicy Bukowiny. Zahartowany jednak w trudnej szkole wiedeńskiej, ś. p. Kornicki umiał odrazu zdobyć sobie pozycyę, nakazującą powszechny szacunek obcych, a miłość i przywiązanie swoich. To też wkrótce został dziekanem czerniowieckiego dekanatu, następnie honorowym kanonikiem lwowskiej kapituły, a w końcu breve papieskie z 11 lutego 1881 nadało mu godność prałata z prawem noszenia infuły i pastorału. Najj. Pan odznaczył go orderem Franciszka Józefa.

Przez lat 23 stojąc wiernie na stanowisku przewodnika i obrońcy dusz katolickich w swej parafii, stał też nieboszczyk wiernie i u sztandaru narodowego. Na ojczystej ziemi zaledwie przez 10 lat pełnił obowiązki kapłańskie, resztę żywota spędził wśród żywiołów obcych, jakoby misyonarz prawdziwej nauki, ale ta okalająca go zewsząd obczyzna nie zdołała wyziębić w nim polskiego serca, które biło zawsze dla wszystkiego, co swoje i co patryotyczne. W ostatnich latach, kiedy los pozwolił nam poznać tę czcigodną postać osobiście, zgrzybiały staruszek żył już — jak mówi poeta, — „więcej z Bogiem, jak z ludźmi“, ale nie uchylał się nigdy od żadnych poświęceń, od żadnych ofiar, gdy szło o którego z rodaków, lub o sprawę narodową.

Jako duszpasterz, zostawia pamięć gorliwego kapłana Chrystusowego, — jako Polak, zasłużył w zupełności na miano cichego, szczerego, a wiernego syna Ojczyzny, a jako obywatel i człowiek, u wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości, będzie miał wspomnienie, czci głębokiej pełne.

Jeszcze słowo o chorobie i pogrzebie nieboszczyka. Dostawszy w niedzielę 23 grudnia nagle wybuchu krwi, przyjął zaraz, jako wierny kapłan, śś. Sakramenta, rozporządził mieniem swojem i oddał się modlitwie, na której trwając, zasnął cichutko i spokojnie. Nabożeństwo pogrzebowe odprawili kapłani miejscowi i okoliczni wszystkich 3 obrządków, a mowy pogrzebowe wygłosili ks. Kostecki, prob. r i t. g r., ks. Franke, super. OO Jezuitów i na cmentarzu ks. Stan. Kraus, miejsc. wikar., a obecnie administrator parafii. W pogrzebie wzięły udział niepamiętne tłumy publiczności, prezydent kraju i miasta, reprezentanci wszystkich władz, także *oryentalny metropolita* z radcami konsystorza swego i wiele wiele innych. *R. i. p.*

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Obfitość mszy pogrzebowych.** Lat temu już nie mało, gdy wpadło nam w rękę rozporządzenie Biskupa innej dyecezyi, zabraniające równoczesnego odprawiania kilku mszy św. na pogrzebach i tłumnego zjazdu księży ze mszami na pogrzeb. Jakież byłyby powody takiego zakazu? — Odpowiadamy: 1) Każdy ksiądz ma swych wiernych, którym służy. Pozbawienie ich możliwości słuchania Mszy św. poniża w ich oczach nieskończoną zacność i świętość tej Ofiary. Wszak tyle łask wiąże się z pobożnem słuchaniem Mszy św., iż, jak pewien mistrz życia duchownego powiedział, za morza należałoby podróżować, byle módz uczestniczyć we Mszy św. O tem prawimy często naszym parafianom. Cóż oni sobie więc pomyślą, gdy ich bez dostatecznego powodu pozbawimy tych skarbów? gdy na pierwszą wiadomość o pogrzebie w sąsiedztwie, nie proszeni nawet, ani wzywani, osierocamy nasz właściwy ołtarz, aby u innego stanąć? Albo nam zły charakter przypiszą, albo też o owocach i darach Mszy św. inne poweźmą wyobrażenie, niż to, które z naszych nauk odnieśli. Podobno jedno i drugie w parze chodzić zwykło Nam miłość grosza zarzucą, a sami zobojętnieją dla ofiary nowozakonnej; w dnie powszednie będą pustki w naszym kościele, a w niedziele i święta nie liczni słuchacze staną na miejscu świętem. — 2) Równocześnie nie można wielu Mszy św. słuchać. Msza św. jest taką świętością, taką głębią majestatu Bożego, iż cała siła ducha ludzkiego nie jest dostateczną, aby i jednej tylko godnie wysłuchać. Na cóż więc przydadzą się gromadne Msze św.? Starajmy się raczej o to, by na jedną zbiegało się pobożnych jak najwięcej, niż, aby na wielu garstka tylko ludu była. Stanie się to wtenczas, gdy w swoim kościele do ołtarza przystąpimy. — 3) Przedział między ubogim, a bogatym tak wielki!... Mamyż go jeszcze zwiększać? i to w taki sposób? Czyż obfitość Mszy ś. pogrzebowych na jednym pogrzebie nie zakrawa na *luxus* (sit venia verbo — omnis similitudo claudicat), na który sobie tylko majętniejsi pozwolić mogą, a ubożsi ani o nim zamarzyć? Nie z redakcyjnego stołu odbrzmiewają przecież mowy: „bogatsi i P. Boga kupić sobie mogą“... 4) Chwalebnem jest i dobrem i godziwem, gdy pozostali wieloma mszami duszy swego drogiego zmarłego dopomódz chcą. Nie przeciwimy się temu, alеž nie stoi nigdzie, by ta pomoc tylko z tego ołtarza, przy którym nieboszczyk dobiegł kresu swego życia, jedynie skuteczną była. Życzeniu pozostałych mogą okoliczni kapłani i w domach swoich zadosyć uczynić, i to nawet wcześniej, niż w miejscowości pogrzebowej, a bez wątpienia i skutecznej, o ile że swej własnej gminie nie ukrócą dobrodziejstwa mszalnego. — 5) Lepiej zużytkować można i powinniśmy nasz czas, niż tracąc go na taki pogrzebowy wyjazd. Nie stawajmy więc z ofiarą Mszy ś. w obcem miejscu na pogrzeb obcego, chyba gdy nas o to wyraźnie poproszą, gdy Mszy ś. od nas zażądają. Odpowie to lepiej i osobistej naszej godności i dobru naszych owieczek. Aby nas źle nie zrozumiano, zastrzegamy się, iż nie dotykamy wcale węzłów przyjaźni, wdzięczności i tylu innych szlachetniejszych powodów, które nas w dom smutku i żałoby wiodą.

2) **Halare a sufflare.** W rytuale i w mszale spotykamy się z temi wyrażeniami, n.p. w ceremoniach Chrztu i w wielko-sobotnich, przy poświęceniu wody chrzcielnej. Czy mają jedno i to samo znaczenie? — Nie. — *Halare* oznacza chuchanie i powstaje przy pomocy tych samych organów głosowych, które służą do urobienia głoski *h*. *Sufflare* odpowiada więcej dmuchaniu i powstaje przez zadęcie ścieśnionemi wargami. Pierwsze oznacza udzielenie nowego życia, drugie oddalenie, jakby zdmuchnięcie nieprzyjacielskich mocy.

3) **Reviviscentia Sacramenti Extremae Unctionis.** Czy łaska tego Sakramentu odżywa po usunięciu przeszkody, która w chwili jego przyjęcia stawała na zawadzie jej działalności? — Przy Sakramencie Chrztu św., odpowiadają powszechnie: tak. Lecz bezwątpienia zachodzi także to samo co do wszystkich Sakramentów, które raz tylko przyjmowane być mogą, albo których dowolnie powtarzać nie można. Do ostatnich należy właśnie Sakrament Ostatniego Pomazania. Orzeczeń Kościoła w tym względzie nie mamy, ale zapatrywanie to opiera się na tak ważnych powodach, iż zgadzają się z niem najznakomitsi teologowie, a między nimi św. Tomasz. Zachodzą tu bowiem niemal podobne okoliczności, jak i przy Chrzcie św. Ponowne przyjęcie Sakramentu Ostatniego Pomazania w tej samej chorobie niedopuszczalne, z ufnością więc godzi się po miłosierdziu Bożem oczekiwać, że umożebni następne odzyskanie łaski, gdy ta w chwili udzielania Sakramentu, z przyczyny przeszkody działać nie mogła. (Oswald, Sakramentenlehre I. Bd. 3 Hauptstück, § 7). Według tego

działałby ten Sakrament w następujący sposób. — Kto go przyjął ważnie, ale świętokradzko — bo w poprzedzającej spowiedzi grzech śmiertelny zataił, albo nie miał prawdziwego żalu, ten, po usunięciu tej przeszkody, *per reviviscentiam sacramenti* otrzyma następnie jego skutki. Przeszkodę usunie ponownie a ważnie odprawiona spowiedź lub też doskonała skrucha. — Gdy przyjęcie nie było świętokradzkiem, ale nie poprzedziła go ani spowiedź, ani aktualny lub wirtualny żal, bo chory był bez własnej winy w stanie nieprzytomnym, to po odzyskaniu przytomności, wystarczyłoby obudzenie niedoskonałego żalu, aby chory stał się uczestnikiem sakramentalnej łaski. Mówimy „wystarczy niedoskonały żal“, bo w takim wypadku działa Ostatnie Pomazanie jako Sakrament umarłych, a do ważnego i godnego przyjęcia Sakramentu umarłych, wymaganą jest tylko niedoskonała, choć nadnaturalna skrucha (Lehmkuhl II. n. 568). W takim tedy wypadku (gdy chory przyjął Sakr. w stanie nieprzytomnym), następuje *reviviscentia sacramenti* zaraz, jak tylko dopełnionem będzie to, co w chwili przyjęcia do dyspozycyi nie dostawało. Tu zaś brakowało tylko niedoskonałego żalu. Kiedy go zatem chory, odzyskawszy przytomność, następnie wzbudzi, działać pocznie łaska Sakramentu. Pomazanie ś. wyniszcza wtenczas grzechy, i sprowadza wszystkie inne swe skutki na chorego. — Jeśli chory przyjął ten Sakrament w stanie niezawinionej nieprzytomności, ale potem zaraz, odzyskawszy przytomność, popełnił nowy grzech ciężki, to, aby łaskę tego Sakramentu otrzymał, odprawić musi ważnie spowiedź, lub gdy to niemożebne, żal doskonały wzbudzić. (Lehmkuhl. Th. mor. P. II. a. 50, 51, 52).

BIBLIOGRAFIA.

Die Parabeln des Herrn. Entwürfe zu Betrachtungen, von *P. Julius Müllendorf S. J.* Innsbruck 1889, u Felicyana Raucha, str. XXII i 288, cena 75 cnt. — Piąty to tomik duchownych zbiorów autora, któremi niegdyś w formie żywego słowa wprowadzał gromadkę Pańskich Lewitów w głębiny prawd Bożych, a dziś drukiem ich ogółowi te drogi wskazać i ułatwić chce. Książe biskup z Gurk i krytyka wyrażają się przychylnie o poprzednich publikacyach. Nie szczędziliśmy i my ciepłego dla nich słowa. Niniejszy tomik nie ustępuje w wartości swym poprzednikom, a łączy się z nimi tak przedmiotem, jak źródłem i metodą. Przedmiotem jego: rozmyślanie — nie w suchym szkielecie, ale w krótkiem rozwinięciu podane: źródłem: Ewangelia: metodą, wypróbowana droga ś. Ignacego Loyoli. W 33 rozmyślaniach zmieścił autor wszystkie przypowieści i porównania Pana, jak je podali śś. Mateusz i Łukasz. Św. Marek ma tylko jedno, którego poprzedni nie podali, — więc tylko to jedno za przedmiot rozmyślania wziął, a u ś. Jana nie znajdują się właściwe przypowieści, albo podane są tak, że wplecione są w dłuższą mowę Zbawiciela. Przypowieści więc tego ostatniego Ewangelisty nie dotyka wcale autor, zostawiając sobie ten materyał do późniejszych wydawnictw.

2) **Die Residenzpflicht der Pfarrer**, von *Dr. Franz Josef Heim*, Augsburg 1888, Verlag der Kranzfelder'schen Buchhandlung, str. IV i 156, cena 1 mar. 80 fen. Rozprawa kanoniczna dla uzyskania stopnia doktora teologii obejmuje w 22 paragrafach nietylko właściwych proboszczów, ale w ogóle wszystkich, którym poruczoną została *cura animarum*.

Kronika.

Lwów. (*Dzień imienin J. E. ks. Arcybiskupa*). Dzień uroczysty imienia naszego najdost. Arcypasterza daje corocznie pożądaną okazyę do objawów szczególniejszej czci i przywiązania, iście synowskiego, jakiemi ogół kleru dyecezalnego przejęty jest dla swego ukochanego Sternika i Wodza. Świadkami tych objawów byliśmy i w b. r.: w seminaryum kleryków w dniu uroczystym śś. Trzech Króli i w d. 7 b. m. w pałacu arcybiskupim. W pierwszem miejscu, za staraniem i pod kierunkiem najp. ks. Biskupa-sufragana, jako rektora zakładu, młodzież seminarzycka urządziła na cześć Jego Ekscellencyi wieczorek, którego program obejmował 8 punktów. Zaszczycili go obecnością swoją, oprócz dost. Solenizanta, ks. metropolita Sembratowicz z rektorem seminaryum ruskiego, dalej członkowie przew. Kapituły metrop. łać., kilku zaproszonych księży profesorów uniw., niektórzy proboszczowie lwowscy, przełożeni semin., katecheci gimn. i ze świeckich p. Jan Popiel, poseł na sejm krajowy, osobisty przyjaciel ks. Biskupa. Co do samego programu wieczorku, nie mogąc go tu szczegółowo opisywać, zaznaczamy tylko, że wypadł ku ogólnemu zadowoleniu obecnych gości, a co najgłówniejsza, serdecznie i rzewnie. Tak bowiem deklamacya, jak spiewy, tak wiersze i muzyka, tak kolenda i odczyt (ten był nieco przydługi, ale starannie opracowany, o rozległym temacie: *Historyczno-krytyczny pogląd na poezyę religijną w Polsce*), które składały całość wieczorku, złożyły się godnie na uczczenie dost. Arcypasterza, i świadczyły o uznania godnej biegłości i pracy tych, co pojedyncze punkta programu wykonywali. To też w szczerych słowach podziękował ks. Arcybiskup za te dowody miłości dla siebie, a korzystając z chwili, przydał naukę duchowną; zachęcał przedewszystkiem młodych Lewitów Pańskich do pielęgnowania w sobie łaski powołania, do ćwiczenia się w cnotach i nauce, jako niezbędnych warunkach tej miłości Bożej, którą, po swej na kapłanów ordynacyi, rozniecać mają wśród wiernych. Nazajutrz, w drugiem miejscu, t. j. w pałacu arcybiskupim, byliśmy świadkami również podniosłych uczuć i manifestacyj na cześć dost. Solenizanta. Zebrani pod przewodem najp. ks. Biskupa-sufragana kapłani lwowscy, z przew. Kapitułą na czele, i kilku kapłanów przybyłych z prowincyi, stanęli przed Arcypasterzem z wiązanką gorących i szczerych życzeń. W imieniu wszystkich złożył je najprz. ks. Biskup w serdecznem przemówieniu, a jako dary zaofiarował dost. Solenizantowi: posłuszeństwo i uległość zupełną całego kleru dla Arcypasterza i modlitwy za Niego, prosząc nawzajem o modlitwy za kler, który w naszych trudnych czasach potrzebuje szczególnej łaski i pomocy niebios. Z kolei ks. dr. J. Bartoszewski, *rit. gr.*, tegoroczny dziekan wydziału teol., w dłuższem również przemówieniu, które odznaczało się i doborem myśli i formą wytworną, podziękował Arcypasterzowi za opiekę ojcowską, jaką otacza wydział teologiczny lwowski, i dodał gorące, stósowne do okoliczności, życzenia. Trzecie z rzędu były życzenia, złożone przez kleryków seminaryum. Na te trojakiego rodzaju życzenia, różne formą, ale zgodne uczuciem, odpowiedział dost. Arcypasterz przemową, nacechowaną głęboką pokorą, miłością i świętem iście namaszczeniem, z jakiem zwykł przemawiać do kapłanów, których zawsze za najmilszych sobie przyjaciół, towarzyszy i współpracowników uważa. Podziękował mianowicie za te objawy czci i miłości: tak najp. ks. Biskupowi, którego podniósł gorliwe prace, jak przew. Kapitule, która — jak się sam wyraził — użycza Mu zawsze światłej rady i pomocy, dalej proboszczom, katechetom i wszystkim obecnym kapłanom. Następnie dost. Solenizant zwrócił się do Wydziału teolog., oddał hołd nauce i cnotom jego profesorów, a między innemi wspomniał także o potrzebie katedry filozofii, w myśl życzeń Ojca św., objawionych sobie w Rzymie na prywatnej audyencyi podczas pielgrzymki jubileuszowej. Zakończył zaś swoje przemówienie rzewnym zwrotem o pielęgnowaniu ducha modlitwy wśród kleru, dodając z właściwą sobie pokorą, że tylko modlitwom wielu cnotliwych w dyecezyi kapłanów zawdzięcza skuteczność prac swoich i usiłowań pasterskich. Pod podniosłem wrażeniem chwili i przytoczonych pięknych przemówień, a nadewszystko

przykładu z naszego Arcypasterza, którego sam widok i cnoty apostolskie tak budująco na serca oddziaływują, opuściliśmy pałac z gorącem życzeniem, abyśmy mogli w najdłuższe jeszcze lata powtarzać naszemu ukochanemu Arcypasterzowi synowskie: *ad multos annos!* *Ks. E. B.*

Rzym. *Na wykształcenie włoskich księży* dla włoskich emigrantów w Ameryce dał Ojciec św. 12.000 lirów, które wręczone zostały ks. arcybiskupowi Piacencyi, mgr. Scalabriniemu, twórcy kolegium o temże przeznaczeniu. — *Na święto Żłóbka* obmyślała i niewiara bluźniercze obchody. W operetkowym teatrze „Manzoni“ zapowiedziały olbrzymie ogłoszenia przedstawienie ohydnej farsy, zatytułowanej Imieniem, na które zginać się winno wszelkie kolano. Przed kilkoma laty zabroniła medyolańska policya wystawienia na deskach tamt. teatru: „Jezusa Chrystusa Feliksa Govean'a—tak bowiem przezwana ta bluźniercza sztuka — obecnie zaś w Rzymie, w miejscu skropionem krwią męczenników, nad katakumbami, pod bokiem Papieża, w dniach, kiedy wierni spieszą ugiąć kolana przed relikwią betleemskiego żłóbka, uznają ją za godziwą Ani cezarowie pogańskiej Romy, ani Julian Apostata nie posuwali tak daleko swej zaciekłości przeciw Boskiej religii...

Austrya. *Stowarzyszenie dla kształcenia katolickich nauczycieli* zawiązało się 27 listop. 1888 w Fünfhaus pod Wiedniem Przedewszystkiem wspierać ma tych młodzieńców katolickiej religii, którzy okażą rzetelną skłonność wstąpienia do kongregacyi Braci szkolnych, którzy, jak wiadomo, zajmują się nauczaniem elementarnem. Dla takich kandydatów otwarty być ma internat, rodzaj przygotowawczego nowicyatu, z którego przechodziliby następnie na właściwe kursa nauczycielskie. O środki starać się ma związek powyższy katolickich mężów. Dzieło, zwane „dziełem błogosławionego Jana Chrzciciela de la Salle“, stoi pod kierownictwem Braci szkolnych. — *Sam tytuł „biskupa“* straszył ongi synów Lutra, Kalwina i Zwinglego. Dziś, *tempora mutantur*, i panowie superintendenci maryańskiego królestwa węgierskiego uzurpować poczynają dla siebie tak wielkiej godności nazwę Pod kalwińskiemi rządami p. Tiszy, doczekały się Węgry protestanckich i kalwińskich „biskupów“. Z przywłaszczonym sobie atoli tytułem nie idzie w parze takt w postępowaniu. Przed niedawnym n. p. czasem rozpoczął w Peszcie taki „biskup“ w publicznym salonie tany z primadonną narodowego teatru. . ku zbudowaniu swych protestanckich i kalwińskich owieczek. Za granicą, gdzie te stosunki nie znane są, potrząśnie po przeczytaniu tej wiadomości, w formie: „że biskup N. N...“ niejeden katolik smutnie głową nad takim upadkiem katolicyzmu. Nie przypuści bowiem, iżby tytułem „biskupa“ mógł być kto inny oznaczony, jak Dostojnik katolickiego Kościoła. Anglikańscy bowiem biskupi znaczą przed tym tytułem, że są „protestanccy“ albo „helweccy“. W skutek braku tego dodatku przy nowych węgierskich „biskupach“, pisał też n. p. paryski *Temps* w literackiem sprawozdaniu z Węgier, iż dr. Sass, biskup, napisał teatralną sztukę, — a nie wiedząc, że ten jego dr. Sass (= Szasz) jest kalwińskim biskupem, zapytywał z ironią: czy „prałat“ pokieruje także próbami swej komedyi?...

Niemcy. *Za pojedynkami* przemawia bismarkowska powiernica, *Nordd. Alg. Ztg.*, z okazyi ostatniego studenckiego pojedynku w Berlinie. Już dawniej poważył się w sejmie bronić tych bijatyk minister oświaty (!), z tytułu, że „one przyczyniają się do rozwinięcia sił cielesnych“; gazeciarz wymyślił inny argument i pisał, że w razie zabronienia pojedynków między studentami, „nastąpiłyby, zamiast uregulowanego zmierzenia sił, uliczne bijatyki, a kij zająłby miejsce broni“... Prawdziwie pruska moralność! — *Słuchacze katolickiej teologii w Tübingen* (Würtemberg) celują w pracy i naukach. Mimo, że są w mniejszości, bo stanowią ledwie 12⁰/₀ ogólnej liczby słuchaczy, otrzymali połowę uniwersyteckich nagród za swe pisemne wypracowania z teologicznej i filozoficznej dziedziny. — *Na budowę teologicznego seminaryum* postanowił paderborneński biskup zbierać środki drogą składek. Przed Świętami wydał list pasterski, w którym zarządził, aby w rannem i południowem nabożeństwie przez obydwa świąteczne dni zbierano na ten cel w kościele grosz ofiarny. Wezwał zarazem duchowieństwo dyecezyi, aby pismo jego w poprzedzającą niedzielę wiernym z ambon odczytało i sprawę gorliwie poleciło. Niebezpieczeństwo, którem brak księży dyecezyi grozi, tylko w ten sposób myśli dostojny Pasterz oddalić. — *Zgubność jezuickiej moralności* wykazać sprobował konowal (!) wielkiego księstwa badeńskiego p. Hink z Wolfach, i w osobnym dodatku do urzędowego dziennika ogłosił swój wyrób, dodając, że oryginały jego cytatów, które w tym celu z starych pism jezuickich moralistów zebrał, oglądnąć może każdy w redakcyi. Ciekawi, jak zwykle, są katoliccy kapłani, poszli na miejsce wskazane, i znaleźli, że owe oryginały pana lekarza od wołów i osłów były poprostu pamfletami nowszej daty, które złośliwość znizała. Jeżeli takiej samej jakości przysługi oddaje pan konował chodowcom bydła swego okręgu, to ci nie długo cieszyć się będą mogli swymi oryginałami, jeśli na jego leczniczej sztuce polegać zechcą.

Francya. *Potem ludu podatkującego* szafują urzędnicy republiki, za jego pieniądze oduczają go znajomości Boga, chrześciańskich zasad Mimo jego przeciwnych życzeń odbierają mu zakonne szkoły, a dają mu świeckie. W Channay, dep. Loire, prowadziły szkołę dziewcząt zakonnice bezpłatnie, gmina nie wiedziała o żadnych wydatkach. Profekt przysłał jej w tych dniach świeckiego nauczyciela, żądając, aby go do szkoły wprowadziła. Gmina była głuchą. Szkolny inspektor najął tedy na koszt gminy lokalność, wprowadził nauczyciela i oddał mu aż 3 uczennice na naukę, z których 2 są córkami takich rodziców, co moralnie zmuszeni są do posyłania swych dzieci do ześwieczczonych szkół. W wolnej szkole za to, w której nauczają zakonne siostry, liczba uczennic przewyższa setkę. Wymowny to protest przeciw republikańskim tyranom szkolnym. — *Dodatku, na utrzymanie własnego proboszcza* uchwalonego, odmówiła temuż pewna gmina w dep. Oise, bo — jak się wyraził jej mer przed proboszczem — szanują go jako prywatnego człowieka, ale nie jako proboszcza; poborca zaś podatkowy powiedział mu (merowi), że jego gmina jest jedyną, co księdzu taki dodatek przyznaje. Więc, aby się od innych nie wyróżniać, i my płacić nie będziemy. Uchwałę rady ogłoszono plakatami, a uzasadniono tem, iż proboszcz nie przyozdobił kościoła w narodowe święto. Takich radców mazgajów, o takiej samodzielności, możnaby zastąpić papierowemi figurkami, któremi bawią się dzieci; byłaby przynajmniej ta korzyść, iżby się gminie oszczędziło wstydu z powodu tak niemądrych, a na komendę z góry powziętych uchwał!

Szwajcarya. Starokatolicyzm rozsiadł się najgęściej w tej części kraju, która aż po rewolucyą francuską zostawała pod panowaniem Austryi. — Dla czego?... bo jozefinizm wyborną dla niego uprawą.

Włochy. *Na dzieło kard. Lavigerie* ofiarował kard. Neapolu, San Felice, swój pektorał z łańcuchem, bo — jak zeznał — zaciągnął wielkie zobowiązania dla własnej dyecezyi, więc pustki w szkatule.

Ameryka. *Rozterka w polskiej parafii w Detroit*, której nie obcym jeden z księży, wielce martwi nowego ks. biskupa i zadaje mu nie mało trudów. Obchodzi bowiem wzburzone rodziny polskie i osobiście stara się na nie wpływać, by waśni zaniechały. Czyż przy tylu innych zajęciach, jakie urząd biskupa nasuwa, potrzeba go było jeszcze i tak żmudnem obarczać i znaglać do takiego poświęcenia? Nie byłoż sposobu oszczędzenia mu takich wizyt do tylu (podobno 1000) familij? Nie zawsze pojmujemy amerykańskie stosunki, ale tego chyba nigdy nie pojmiemy, jak

bracia na obczyźnie tyle wrogimi sobie być mogą i to w kościele.... Więc z dziejowej nauki i tej jednej, o potrzebie zgody nie zdołaliśmy sobie dotąd przyswoić? Cóż nas więc utrzyma wśród gwałtownych narodowościowych prądów, gdy między sobą samymi spójnię zrywać będziemy i czucie z sobą zatracimy?

Archidyecezya lwowska.

Przeniesieni: ks. Fr Gut do Trembowli, ks. Rydel do Tarnopola, ks. Czerniatowicz do Lwowa, do kościoła św. Maryi Magdaleny. — Ks. W. Wańkowicz uwolniony *ad tempus* od obowiązków parafialnych. — Ks dr. Wieruski został koop. w Przemyślanach.

Dyecezya krakowska.

Zmarli: dn. 27 z. m., zaop. śś. Sakr. ks. Ludwik Kusionowicz, kan. hon. Kapituły katedr. tarnowsk, dziek. niepołomicki i proboszcz w Gdowie, ur. 1816, o. 1840, b. 1842. R. i. p. Administratorem ustanowiony ks. M. Kolor. wikar. miejsc.,— zaś d. 8 b. m. ks. Roman Spithal, prałat — kustosz katedralny krak., dr. ś. teol., prałat dom. papieski, protonot. apost. radca i referent Kuryi bisk., ur. 1824, or. 1850.

Przeniesiony: ks. Fr. Rosner ze Pcimia do Gdowa.

Dla braku miejsca **szkic kaznodziejski** musieliśmy odłożyć do następnego nru. **Redakcya B. P.**

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.